

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

♪ [Fragment utworu „Inhale Exhale”]

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam Państwa bardzo serdecznie w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Dziś moim i Państwa gościem jest Szymon Weiss - perkusista, performer, producent, kompozytor i DJ. To wszystko, czym jest dla Ciebie muzyka, to czym się zajmujesz na scenie, to na pewno niebawem usłyszymy o tym więcej. Bardzo miło mi cię gościć w Narodowym Centrum Kultury. Cześć.**

SZYMON WEISS: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **I pozwól, że zaczniemy od tego co jest najbardziej aktualne, czyli od Weiss Video Orchestra. To jest projekt, dzięki któremu możemy poznać, czym jest techno symfonicznie i zapytam cię, podążając za Twoją dewizą, kiedy się okazało, że techno to dla ciebie za mało?**

SZYMON WEISS: Wydaje mi się, że techno było za dużo dla mnie tak naprawdę, bo za każdym razem, kiedy miałem próbę robienia techno nigdy nie potrafiłem do końca zrobić i wynikałoby z tego, że jakby techno jest takim gatunkiem, którego chyba ja nie dościgam, albo nie potrafię po prostu okiełznać, ogarnąć i dlatego, że może nawet celowałem kiedyś, żeby w tej scenie techno się znajdować, to nie potrafiłem nigdy takiego zadania wykonać, czyli tak jakby muzycznie, kompozycyjnie, produkcyjnie nie byłem w stanie nigdy na tyle skoncentrować się na zadaniu na tyle, żeby wykonać po prostu produkt techno i z tego chyba wynikało to, że zawsze wychodziło mi coś jako pochodna tego procesu.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Tutaj w przypadku tego projektu zostałeś w jednym bucie producenckim, drugi but założyłeś kompozytorski, chciałoby się rzec...**

SZYMON WEISS: Dlatego tak się dziwili ludzie potem, niekompletny ubiór miałem wtedy.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **To taki skok na głęboką wodę, chciałoby się rzec. Czego od ciebie wymagało stworzenie muzyki do tego projektu?**

SZYMON WEISS: Myślę, że niewiele oprócz... Przepraszam, to dużo było pracy, to nie ma w ogóle dwóch zdań, ale przede wszystkim ja mam kwalifikacje na tyle, żeby pisać muzykę na taki duży zespół, trochę co prawda zapomniałem, jak to się robi, dlatego, że po dziesięciu latach tam po szkole, po prostu zapomniałem, który

instrument jak stroi, a tam się niektóre instrumenty w pewnym interwale przestrajają, czyli rozpisuje się na przykład dwa saksofony nieco inaczej o ileś tam konkretnie, nie chcę wchodzić teraz w żargon, w każdym razie pisze się im melodie, które są jakby równoległe, odległe od siebie o interwał i ja zapomniałem właśnie, który instrument jakie ma granice, jakie są te stroje tego każdego pojedynczego instrumentu, więc tutaj poprosiłem Tomka Citaka, czyli tego dyrygenta, który teraz też pomaga mi w orkiestrowaniu, żeby to dla mnie po prostu korygował oraz żeby być może też tam trochę takiego swojego freestyle'u kompozytorskiego zaaplikował, ale przede wszystkim, bo pytanie jest takie jaka to była praca, prawda? Czego potrzeba było, żeby to wykonać? Więc zaczęło się od tego, że ja po prostu dostałem paczkę sampli, które brzmiały tak, jak taka duża orkiestra unisono i okazało się, że powstał naprawdę tak zwany riff, taki dobry, duży, gigantyczny w zasadzie. Jeżeli pamiętasz to jest w nagraniu, to jest ten ostatni. On ma taki po prostu nawet jakiś taki obraz Ci się kojarzy, taki gigantyczny, jakiś taki prosto być może z „Łowcy Androidów” tej ostatniej części, kiedy, wiesz, ten młody do tego pierwszego łowcy tam trafia i niebo jest żółte, wszystko jest takie przefiltrowane i w zasadzie obraz jest taki gigantyczny. Ja nie mówię, że mam jakąś taką synestetyczną zdolność, ale takie mam obrazy, kiedy ten temat słyszę, albo to brzmienie słyszę. I jeżeli właśnie od kiedy miałem już tę paczkę sampli, to zdecydowałem, że to właśnie jest ten język, którym teraz mogę mówić dlatego, że po prostu to było całe nowe pole do eksploatacji, a syntezatory dlatego, że wszystko mnie superszybko nudzi, to syntezatory powoli wtedy mnie już nudziły. Nudziła mnie perkusja akustyczna, jazzowa na której też swego czasu bardzo dobrze grałem, nudziła mnie, nie wiem, szukanie, bo elektronika jakby w ogóle nie ma DNA, tam nie ma granic zupełnie, i tylko się spryt liczy, chyba, że ktoś decyduje się na to, że jakąś sztampe tam powieli, co też jest niestety taką popularną sytuacją i to wszystko dlatego, że wydało mi się, że w dwa tysiące piętnastym to przeeksponowałem, to odnalazłem jakiś taki nowy trop, właśnie taki.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A propos tego obrazu jeszcze - dla tych, którym byłoby mało to dodajmy, że obok tych brzmień orkiestry połączonych z elektroniką, nieraz taneczną elektroniką, pojawiają się również elementy wizualne. Maciej Szupica, z którym współpracujesz, który też był odpowiedzialny za oprawę wizualną Dziedzińca Kultury tutaj organizowanego przez „eNCek” kiedyś zapytany przeze mnie dlaczego ta relacja między dźwiękiem, a obrazem jest tak istotna powiedział, że wzrok jest zawsze pierwszy, szybszy i musimy bardzo dbać o te nasze doświadczenia wizualne. Jak ty sądzisz, dlaczego to jest takie ważne, żeby to łączyć, dlaczego sięgasz też po te uzupełnienia?

SZYMON WEISS: Przede wszystkim.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Tego dodatkowego komunikatu video-światlnego.

SZYMON WEISS: Maciek Szupica tak powiedział, bo on myśli, że dlatego, że oczy są bliżej, niż uszy. Natomiast muszę zaznaczyć, że nie tylko z Mackiem Szupicą pracuję, bo jeszcze ex equo pracuję z Radkiem Derubą, który też jest bardzo blisko w tej naszej rodzinie audiowizualnej. Maciek ma nawet taki swój tak zwany kolektyw, zespół, to się nazywa Interference Visual Crew, więc tam ten Radek jest też w tej ekipie. Natomiast z Maćkiem rzeczywiście, to Maciek był autorem pierwszych obrazów do tego właśnie koncertu i to na Maćka festiwalu ten skład Video Orchestra miał premierę swoją. Po różnych tam trudnościach, po odwołanych różnych podejściach, po walce o to, aby jakieś dofinansowania pozachowywać, czy tam stypendia, właśnie na tym Maćka festiwalu audiowizualnym czyli po prostu Interference Festival ten koncert miał tam swój początek i na pytanie dlaczego sądzę, że video tak bardzo mocno, albo dlaczego ten koncert jest też równie wizualny, jak audio sądzę, że szukałem jakiejś chyba maksymalnego wyrazu dla tego materiału muzycznego zwłaszcza, że wiem, że to wcale nie jest jakaś odosobniona sytuacja, że przecież duże koncerty są okraszone dużym światłem i chyba taki miałem zamysł.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Wiesz jak to jest, apetyt rośnie w miarę jedzenia i zapytam cię jako artystę, dla którego zdaje się, że granice w sztuce nie istnieją, czy zastanawiałeś się nad tym, w którą stronę należałoby postawić następny krok? Masz jakieś takie marzenie związane z tym jak rozszerzyć tę formę live-actową?

SZYMON WEISS: Wydaje mi się, że teraz kiedy w zasadzie wykorzystałem prawie wszystkie możliwości, bo przecież dźwięk jest głośny, orkiestra jest duża, światło jest niemalże stroboskopowe i gigantyczne, to teraz wydaje mi się, że trzeba robić to samo, tylko jeszcze lepiej i na przykład dlatego, że ja w zasadzie przede wszystkim jestem muzykiem, to wydaje mi się, że muszę po prostu używając tych narzędzi zrobić teraz lepszą muzykę.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Sięgając gdzieś tam do twoich korzeni, to na pewno znaleźlibyśmy tam perkusję jazzową, o czym wspomniałeś, ale zdarza ci się z niej zrezygnować i chciałabym cię tutaj podpytać o ambient, bo ostatnio miałam okazję słyszeć kilka twoich takich nocnych live'ów samogenerującego się ambientu. Właśnie, co to znaczy samogenerujący się ambient?

SZYMON WEISS: Znaczący, że maszynie jesteś w stanie zadać takie granice losowości, że ta nigdy nie zagra frazy tak samo. Na przykład na czterech ścieżkach, może nawet i trzech, bo to było oszczędniej, na trzech ścieżkach jesteśmy w stanie tak zaprogramować różne parametry, że ta fraza, która powtarzać się może nawet godzinę nie daje wrażenia jakby zapętlenia, że cały ten ciąg daje wrażenie postępowania ruchu, że słuchacz ma wrażenie, że bez przerwy jest w innym miejscu tej podróży i jest to maszyna, która po prostu tam pewne parametry wzbudza, nie wiem redukuje,

czasami pewne ścieżki ściszy. To wszystko zależne jest od tego, gdzie tam się ta losowość zaaplikuje.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie tu wchodzimy już w to zagadnienie takiego świadomego wykorzystania przypadkowości w sztuce, to można by było długo o tym rozmawiać. W wywiadzie dla „Estrady i Studia” bardzo narzekałeś na zachowawczość niektórych artystów, która rzeczywiście się zdarza. Wiemy, że zachowawczość pęta sztukę, paraliżuje ją. Co ciebie stymuluje do tego, żeby z tych murów rezygnować, żeby gdzieś tam wychodzić poza?

SZYMON WEISS: Wydaje mi się, że niecierpliwość na pewno, czyli to na przykład wykonanie zadania jest super trudne dla mnie. Tak jak już wspomniałem, nie potrafię wyprodukować na przykład czegoś, co brzmi jak konkretny gatunek, mam z tym problem duży, bo kiedy zamykam takie przedsięwzięcie, to coś tak eksploduje albo się zniecierpliwiam i to porzucę. Chyba to, że nawet nie potrafię robić takiego klasycznego jakiegoś gatunku a dwa, że po prostu przekorny jestem i przecież wszyscy wiemy, że wszyscy znamy artystów, którzy są lepsi od nas, którzy dziesiątki lat temu robili o wiele lepsze rzeczy i jak w ogóle, jakim prawem mamy sobie świadomie tak dewaluować te nasze inspiracje i po prostu powielać coś co jest zaledwie jakimś tam gatunkiem na Billboardzie czy na Spotify? Myślę, że to jest wstyd dla artysty, kiedy jest tylko zaledwie w gatunku, a nie wnosi nic nowego do tego. Na przykład ciekawe jest porównanie muzyki rockowej do muzyki klubowej. Muzyka rockowa ma o wiele większą akceptację u publiczności albo różnorodność muzyki rockowej ma o wiele większą akceptację, na przykład podczas jednego wieczoru koncertowego dwa zespoły mogą być zupełnie różne, podczas kiedy na przykład przy jednym wieczorze takim techno klubowym artyści muszą być absolutnie odbici od jednej sztampy, bo jeżeli na przykład któryś trochę odstaje od tego standardu, wtedy manifestują to ludzie i schodzą z parkietu z pytaniem „co on gra w ogóle”, wiesz. Wystarczy, że gra elektro, na przykład, na parkiecie dla ludzi, którzy kochają techno no i to go dyskwalifikuje. Także to jest smutne, bo ludzie, których na przykład postrzegamy jako intelektualistów, bo przyznajmy, że raczej scena klubowa, nie mówię o takiej taniej scenie klubowej typu tam dyskoteka, wiesz, z ozdobami, to raczej to są intelektualiści, więc oni świadomie poddają się takiemu czemuś, takiemu skanalizowaniu, że wchodzi tylko w jeden, odbiór tylko jednego nurtu i ograniczają sobie po prostu różnorodność tych czynników, a jednocześnie też ograniczają różnorodność artystów, możliwości, które daliby artystom, gdyby pozwolili im grać po prostu rozmaite rzeczy, więc to też jest taki drugi, równoległa jakaś taka pochodna tego, a szkoda.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To skoro wiemy, że Ciebie motywuje niecierpliwość, skoro wiemy co ty dajesz od siebie, to odwróćmy to zagadnienie. Może tak trochę nie po kolei poprowadzę tę rozmowę, bo od szczegółu do ogółu, ale zapytam cię po co tworzysz, co ci daje muzyka? Myślę sobie tutaj na przykład

o utworze „Coping with Denial” - trzyczęściowym, który jest chyba taką formą autoterapii?

SZYMON WEISS: Tak, tak. To był manifest jakiegoś smutku, niedożywienia. Miałem tam oczywiście swoje już tam teorie, może w jakiejś depresji jestem, chociaż nie byłem wcale, nie byłem tego diagnozować, po prostu bagatelizowałem to, sądziłem, że po prostu się nie dożyłem i miałem rację. Wróciłem sobie do rodziców na tam parę miesięcy, dostawałem, wiesz, obiad pod drzwi i wyszedłem, wiesz, szczęśliwy, z mnóstwem muzyki, wiesz, jeszcze na dysku twardym.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Jakież to proste.**

SZYMON WEISS: Sport i jedzenie regularne.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **To przepis na dobre życie, drodzy Państwo. Szymon Weiss był dzisiaj moim gościem. Bardzo ci dziękuję za spotkanie.**

SZYMON WEISS: Dziękuję serdecznie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Polecam Państwa uwadze projekt Weiss Video Orchestra. On jest dostępny, zapis tego live, na YouTube. Dzięki.**

SZYMON WEISS: Bardzo mi miło. Dziękuję serdecznie.

♪ [Fragment utworu „Epilog”]

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie